

Czy kiedykolwiek zastanawialiście się, jak to jest być szalonym? Czy świat wygląda wtedy zupełnie inaczej?

Kim tak właściwie jest szaleniec? Osobą, która wyróżnia się z tłumu i nikt jej nie rozumie? Z reguły, kiedy kogoś nie akceptujemy, to staramy się od niego odizolować. W końcu łatwiej jest kogoś z góry przekreślić, niż postarać się dojść do porozumienia.

On jednak znał odpowiedzi na wszystkie te pytania. Ten wysoki, ciemnowłosy mężczyzna z nieodgadnionym błyskiem w oku, stojący na jednej z ulic Londynu, sprzedający różnorakie kapelusze.

Bardzo dobrze wiedział, jak czuje się człowiek postrzegany jako szaleniec. Niejednokrotnie stojąc przy swoim małym stoisku, ubrany w ekstrawagandzką fioletową marynarkę, zielone spodnie i z dziwnym kapeluszem na głowie, często czuł na sobie pełne odrazy i oburzenia, spojrzenia przechodniów.

Tamten dzień rozpoczął się dla niej jak każdy. Standardowo obudziła się o tych kilka minut za późno, przez co musiała robić wszystko w dużym pośpiechu. Błyskawiczny prysznic, jabłko, pochwycone w biegu, mające zastąpić jej śniadanie.. Jeszcze tylko zarzucić na siebie odpowiednie ubrania i była gotowa do wyjścia. Przejrzała się w lustrze, poprawiając jeszcze rozczochrane płomiennorude włosy i wybiegła z domu jak oparzona.

Jej napięty program dnia nie pozwalał na jakiegokolwiek ognienia. Szkoła, obiad w domu, trening tenisa, korepetycje, kolacja, jogging, a później pozostawał jej już tylko sen. Odpoczywała jedynie wtedy, gdy w godzinach szczytu usiłowała się dostać do wyznaczonego miejsca, znajdując się na tylnym siedzeniu taksówki, spoglądając na ciągle gdzieś się spieszących przechodniów.

Weekendy wyglądały podobnie. W związku z tym, że nie było szkoły, mogłoby się wydawać, że wreszcie miała czas dla siebie, ale nic bardziej mylnego. Weekend oznaczał jedynie godzinę więcej spędzoną w łóżku, dwie godziny dłużej na korcie i trzydzieści minut dalej od domu podczas biegu. Do tego basen, rodzinny obiad, zajęcia z pianina i sztuki.

Życie Kathy było o wiele bardziej poukładane, niż ona sama. Ta z pozoru rozgarnięta dziewczyna była wiecznie zagubiona, cały czas czegoś zapomniała, często gubiła rzeczy i miała okropne problemy z porannym wstawaniem, a typowa brytyjska, deszczowa pogoda, wcale nie pobudzała jej do życia.

Tak było również i tej pamiętnej soboty. Mgła, która spowiła miasto, była nie do przebicia. Krople deszczu, spadające jeszcze powoli, raz po raz odbijały się echem w długich, szarych ulicach miasta, a ona, po raz kolejny musiała się z nimi zmierzyć.

Gdy tylko znalazła się przed domem, pojedyncze krople od razu znalazły się na jej twarzy i poczuła, jak po ciele przechodzi ją dreszcz, spowodowany nagłą zmianą temperatury. Zamknęła oczy i przez kilka sekund stała nieruchomo, aby przyzwyczaić się, do otaczającej aury.

Tak jak zawsze ruszyła na ten sam przystanek, ale gdy znalazła się już wystarczająco blisko, zauważyła, że autobus właśnie odjeżdżał. Nie dogoniła go nawet mimo, że zaczęła biec, wpadając przy tym w coraz to większe kałuże.

W końcu się poddała. Zrezygnowana zwolniła krok i zbliżyła się bardziej do ulicy, aby przejść na drugą stronę. Nie wyszło jej to jednak na dobre, ponieważ pierwszy samochód, który ją mijał, jechał z tak dużą prędkością, że cała woda z pobliskiej kałuży znalazła się teraz na jej spodniach. Kathy cicho zaklęła pod nosem, ale wiedziała, że nie może się zatrzymać. Deszcz wzmaczał na sile, a ona nie miała ze sobą parasola. Białe kaptur sportowej bluzy, którą miała na sobie, całkowicie nasiąkł wodą, a mokre kosmyki włosów, przylepiały się jej do twarzy.

Korzystając z tego, że ulica była pusta, przebiegła na drugą stronę. Ponieważ nie zanosilo się na to, aby w najbliższym czasie przestało padać, chociażby na pięć minut, dziewczyna postanowiła schować się w pobliskiej bramie, jednak gdy tylko do niej doszła, zrezygnowała z tego pomysłu równie szybko, co

pomyślała o jego realizacji. Zobaczyła tam grupę nastolatków, spokojnie sączących którąś z kolei butelkę piwa i pomimo ich ochoczych zaproszeń, zdecydowała, że pójdzie dalej. Ubrania robiły się na niej coraz cięższe, a chłód sprawiał, że nogi odmawiały posłuszeństwa.

- Juhu! – Usłyszała roześmiany męski głos, dobiegający z drugiego końca drogi. Wyteżyła wzrok, by spojrzeć w tamtą stronę i zobaczyła tego samego kapelusznika, którego codziennie mijała w drodze na trening, gdy udało jej się zdążyć na autobus.

Mężczyzna machał do niej, pokazując, żeby podeszła. Dla pewności spojrzała jeszcze do tyłu, ale nikogo tam nie było. Musiało mu chodzić o nią. Niejednokrotnie, mijając go, w jej głowie przelatywały określenia podobne do „dziwak”, ale domyślała się, że tym razem, lepiej pomyśleć o nim jak o równym sobie. Bez dłuższego zastanowienia podbiegła do niego, kurczowo trzymając plecak z rakieta tenisową i schroniła się pod parasolem, rozciągniętym nad kapeluszami.

- Piękna pogoda, nieprawdaż? – Zagaił, wpatrując się przed siebie rozmarzonymi oczyma.

- Piękna? – zapytała niepewnie.

- Mhm.

Po tych słowach nasunął sobie na nos pomarańczowe okulary. Przez kilka następnych minut stali tak w całkowitym milczeniu, a Kathy wydawało się nawet, że mężczyzna zapomniał o jej istnieniu, ale ten całkowicie rozwiał jej wątpliwości, kiedy znów się do niej odezwał.

- Masz na imię Kathy, prawda?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, analizując wszystko, co się stało, starając się sobie przypomnieć, czy przypadkiem mu się nie przedstawiała, ale była pewna, że nic takiego nie miało miejsca.

- Skąd pan to wie?

- Oh, proszę. Mów mi Jack. Ja wiem więcej niż myślisz.

Jej ciało przebiegł kolejny już tego dnia dreszcz, tym razem spowodowany strachem. Zdawało jej się, że mężczyzna również go poczuł i jakby na dowód tego powiedział:

- Nie bój się mnie. Nie mam zamiaru cię skrzywdzić.

Nie czekając ani minuty dłużej odwróciła się na pięcie i zaczęła odchodzić. Zapewne by jej się to udało, gdyby nie chłodny dotyk, który poczuła na nadgarstku. Raptownie spojrzała za siebie i napotkała błagalne spojrzenie Jacka.

- Nie odchodź jeszcze. – Poprosił, a ona stanęła przed dylematem. Była przerażona, ale również zafascynowana. Cofnęła się z powrotem pod bordowy parasol.

- Nie jestem wariatem.

Patrzyła na niego niepewnie, nie wiedząc, co powinna odpowiedzieć. W końcu, czyż nie tak właśnie go postrzegała?

- Wiem. – Odpowiedziała w końcu, szybko odwracając twarz, by nie wyczytał z niej, że kłamie.

Znów poczuła jego dotyk, tym razem dłoń Jacka znalazła się na jej policzku. Jego długie, chłodne palce trzymały ją na tyle stanowczo, że nie była w stanie się odwrócić. Postanowiła skorzystać okazji i lepiej mu się przyjrzeć.

Wyglądał na około trzydzieści lat, jego skóra z pozoru gładka i nienaruszona upływem czasu, miała na sobie już kilka zmarszczek mimicznych. Duże, zielone oczy, w których można było się utopić i ten najsympatyczniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

- Nie mówisz szczerze.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę i zsunawszy jego dłoń z twarzy, spuściła głowę w dół, aby ukryć zakłopotanie. Odsunął się od niej ściągając okulary.

- Proszę, włóż je na chwilę.

Wariat. On musiał nim być.

Niepewnie wyciągnęła po nie dłoń. Zanim je nałożyła, uważnie się im przyjrzała. Były pomarańczowe, z przyciemnianymi szklami, a po bokach miały różowe, zielone i złote koła.

Gdy tylko nasunęła je na nos, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Świat jakby zmienił swoje barwy. Wszystko wydawało się wyraźniejsze i pełne kolorów. Wszystko tętniło życiem.

Kathy zerknęła na kobietę, po drugiej stronie ulicy. Szła w szarym – z pozoru – płaszczu, zręcznie wymijając kałuże. Czarne włosy, związane w koński ogon, schowane miała pod czapką i kurczowo przyciskała do siebie torbę, w obawie, że mogłaby jej wypaść.

Dziewczyna widziała ją jednak zupełnie inaczej. Biały płaszcz, rozpuszczone włosy do ramion, uśmiech na twarzy i słońce, rozświetlające jej drogę. Zsunęła na chwilę okulary, a obraz całkowicie się zmienił. Nie był już barwny i wyrazisty, teraz stał się szary i zamglony.

Spojrzała na kapeluszniaka, jakby domagając się wyjaśnień.

- Wszystko zależy od punktu widzenia. Musisz nauczyć się dostrzegać piękno wokół siebie.

Patrzyła na niego dalej nic nie rozumiejąc.

- Nie ma ludzi całkowicie dobrych, lub złych. Wszyscy mamy w sobie trochę tego i tego. Nie ma szaleńców, są tylko ludzie niezrozumiani, albo tacy, którzy zgubili właściwą drogę.

Dziewczyna powoli analizowała wszystkie te informacje, a w jej głowie stopniowo powstawał coraz to większy zamęt.

- Spójrz na tę kobietę. Ty widzisz, że spieszy się do pracy, której nienawidzi, tylko po to, żeby jak najszybciej z niej wyjść i wrócić do domu, do dwójki dzieci, wychowujących się bez ojca. Ja widzę osobę, która mimo, że niejednokrotnie myślała o tym, żeby się poddać, bardzo dobrze sobie z tym wszystkim radzi. To jest właśnie piękne.

Kathy spojrzała powrotem na kobietę i znów nasunęła pomarańczowe okulary.

- Widzisz tego mężczyznę? – zapytał, wskazując na postać po prawej stronie. Miał na sobie czarną, dresową bluzę i granatowe, dżinsowe spodnie. Wyglądał całkiem interesująco.

- Na pewno byś nie zgadła, że miesiąc temu wyszedł z więzienia za pobicie. Nie skończył szkoły i kradnie po to, żeby przeżyć. W domu ma małą siostrę, która jest bardzo chora, a ponieważ matka jest alkoholiczką, a ojca wiecznie nie ma w domu, on musi się nią opiekować. Wczoraj poprosiła go, żeby więcej nie robił nic złego, bo gdy znowu go zamknął ona zostanie sama z matką. Właśnie idzie w sprawie oferty o pracy, by dotrzymać słowa danego siostrze. To jest piękne.

Po tych słowach zsunął jej z oczu okulary, zmuszając tym samym, by spojrzała na niego swoimi własnymi oczyma. Patrzyła tak na niego z zainteresowaniem, gdy nagle poczuła wibracje telefonu. Myślała, że całkowicie zamókł, więc było to miłą niespodzianką. Wyjęła go delikatnie przeczytała smsa od trenerki.

- Muszę już iść.

Całkowicie zapomniała o czasie, który pędził nieubłaganie. Nie chciała odchodzić, ale wiedziała, że nie ma wyboru. Upewniła się, że ma wszystko i zaczęła iść. Zanim jednak udało jej się oddalić zatrzymała się, usłyszawszy głos Jacka. Odwróciła się w jego stronę, a on nałożył jej na głowę jeden ze swoich kapeluszy. W tym momencie nie przeszkadzało jej, że ludzie będą dziwnie na nią spoglądać.

- Do zobaczenia Kathy. – Pożegnał się z nią, wycofując się do tyłu.

- Dziękuję, szalony kapeluszniku. – Posłała mu jeszcze przelotny uśmiech i już jej nie było.

Tamten poranek sprawił, że coś zrozumiała. Życie nie musi być tylko białe, lub czarne. Jest w końcu jeszcze tyle barw pośrednich, wszystko zależy od punktu widzenia.

Nie była pewna, czy jeszcze kiedyś zatrzyma się przy małym straganie z kapeluszami, ale była wdzięczna losowi za to spotkanie. Dzięki niemu zauważyła, że w szaleńczym biegu po sukces, często gubimy prawdziwą istotę swoich marzeń i radość z życia.

Włożyła ręce w kieszenie bluzy i w jednej z nich poczuła dziwny przedmiot. Gdy go wyjęła, okazało się, że są to pomarańczowe okulary. Nie miała pojęcia, kiedy wsunął je do kieszeni. Nie czekając ani chwili dłużej, nasunęła je na nos.

Była gotowa spojrzeć na lepszą stronę życia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

independent04, dodano 03.04.2010 08:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.